Poświętne, 27 w[rześnia 1865]. Wieczór

Najpierwej odpisuję na Twój list. Słowo Ci daję, wszystko o Twojej przyszłej żonie mówiłem serio – i nie śniło mi się nigdy z niej żartować, a co się tyczy tego, żem Cię namawiał, abyś się żenił – to dlatego, że uznaję, iż młody człowiek nie może nic lepszego zrobić. – Ja sam, jeżeli tylko dostanę urzędowanie, to pójdę na Wydział Prawny i z pierwszym dochrapaniem się 3000 złp., chociażby to były dochody nie stałe – żenię się. Nad wyborem żony już się namyślam. Przechodzi mi przez myśl Iza, wywiedz się więc o niej, jeżeli znajdziesz na to czas. Jak, to Ci nie powiem, bo sam nie wiem, chyba przez Jagniątkowskiego, ale co te cymbały wiedzą. – Chociaż przyznam Ci się, że nie lubię brunetek – zdają mi się zanadto jakieś zmysłowe… i dlatego z dwóch wolałbym tę drugą, o której myślę, tj. Helenę Bogdańską.

Nie widziałem jej 4 czy 5 lat…– w każdym razie, jak przyjadę do Warszawy, to co się wywiem o niej, co będę mógł. –

Ale jeszcze jeden powód, dla którego radziłem się ożenić. Swoim wewnętrznym usposobieniem niezmiernie przypominałeś mi zawsze nosorożca, zresztą poczciwy z Ciebie chłopak (duser za duser). Jesteś gniewliwy, kłótliwy i dosyć zimny, tak przynajmniej utrzymują o Tobie wszyscy, tak powiedziała matka Twoja i brat. Ja podzielam w części to zdanie – i jako niezawodne remedium na nosorożcowatość uważam młodą i ładną żonę, która by Cię jakoś nauczyła pieszczot – bo słowo daję, nie wiem, czy byś Ty umiał żonę pieścić (nie mówię w znaczeniu zbyt materialnym, ale tak o pocałunkach, uściskach itd.). –

Zdziwiłem się zobaczywszy list Tomasza i aż do chwili przeczytania podpisu nie wiedziałem, kto go pisze – styl wydawał mi się Łąckiego, ale zaczęcie nie jego, bo zaczynał się od słów: „Za usilnym naleganiem Konrada wziąłem pióro do ręki” itd., itd. Słowem: z własnej woli nie pisałbym, tylko że mnie nagnali.

No to któż cię prosił! – myślałem sobie zaraz z początku. Ale później następuje ekskuza, dlaczego niedługo pisze itd.

Przeczytawszy podpis: Tomasz – zawołałem: „Jest to skóra Ezawa, ale głos Jakuba i odwrotnie”.

Co mi, diabli, po fotografii B., puść ją diabłu w arendę – i nie łam sobie głowy. – Co mnie albo Tobie po niej? To jest po niej, jak po niej… ale po jej fotografii? Czy się z nią ożenię? – nie… I zresztą mówiłem wszystko tylko dlatego, żebyś nie myślał, że się w niej kocham – moje serce jest wolne – z czego nawet nie jestem bardzo kontent, bo nie lubię próżnować – zakochałbym się więc, ale tu nie można, panie – nie można.

Dowiedz się z łaski swojej od Moździńskiego Antoniego, studenta Wydziału Matematycznego Szkoły G[łównej] Warszawskiej, co on do mnie pisał tak: „Szczęśliwszyś! Szczęśliwcze! Iza dowiedziała się o Twoim nazwisku i żałowała, że już wyjechał”. – Chciałbym wiedzieć, czy czasami nie Jagniątkowski jaką plotkę zrobił – co być bardzo może, bo on to lubi.

Prosisz mnie, jakby nie widzieć o co, żebym Ci doniósł, co znaczą słowa: Twój brat się załapał.

Nie złapał on żadnego indywiduum z rodziny śpiewających – tylko użyłem tego wyrazu w znaczeniu oszukał się; zresztą nie pamiętam.

Twój brat bardzo mi się nie podoba, powiem Ci, jak się zobaczymy, dlaczego.

Zrobiłeś zastrzeżenie nawet całkiem zbyteczne, żebym fotografii Twojej przyszłej nie pokazywał tu nikomu. Naturalnie, że nie pokazałbym i bez zastrzeżenia, ale jedna rzecz mnie dosyć niepokoi.

Zdaje mi się, że Twój list był pisany nie za jednym zamachem – tylko że ostatnia ćwiartka, czyli arkusik, jest dopisana do listu, który miał być odpowiedzią na ten, co ja pisałem przez pocztę. – Otóż uważasz: W pierwszej części listu, tak jak piszesz, jakbyś miał dopiero kiedyś przesłać fotografię p. H. Sł. Mówisz np.: „welinu jeszcze nie kupiłem itd.” – W drugiej piszesz tak, jakbyś fotografię przesłał. – Ja nic nie wiem, bo myślę, że jest pomiędzy książkami, których nie widziałem jeszcze, dlatego, że Weyherowie przyjechali późno wieczór – (list ten pisany jest także zaraz wieczór) i pakunków nie zdążyli rozpakować. Tymczasem Weyher bardzo mnie grzecznie przepraszał, że otworzył pieczątkę, która była na książkach, bo, jak powiadał, obawiał się, żeby jak to zwykle między młodzieżą, nie było tam coś zakazanego. – Jeżeli więc fotografia tam jest – to ją widział, ale w każdym razie jutro się o tym przekonam.

Listu dziś nie dokończę naumyślnie. Będę jutro wypytywał Weyherową o Poznaniu – i jeżeli się co dowiem, to Ci doniosę. – O tej krawatce także jutro. –

Zmiłuj się, pisuj często i długo. – Ja się bronię, jak mogę, od nudów ciągłą robotą. Uczę się francuskiego na łeb, historii na szyję – łaciny na głowę, czytam artykuły poważnej i moralnej treści – słowem: kształcę się, dosłownie mówiąc, gruntownie.

Do Stasia wziąłem się ostro: musi mieć zawsze głowę uczesaną porządnie, kołnierzyk czysty i wywinięty, paznokcie wyczyszczone; nie na rękę mu to, ale musi słuchać, bo się boi.

Wskutek tych więc rozporządzeń dostąpię zapewne wielkich względów u Weyherów, o które nawiasem mówiąc nie stoję – idzie mi o to, żeby wypełnić obowiązek, i kwita.

Jeżeliś jeszcze nie przysłał fotografii, to przyszlij, bo rysunek się długo pociągnie dla braku czasu w dnie powszednie. Kalka jest rzeczą nie odbitą.

Sam czuję całą wyższość Twego listu nad moim, ale sam powiedz, o ile okoliczności bardziej Ci sprzyjają – masz znowu coś nowego, a ja…

Dziękuję Ci za książki, pieniądze Ci na nowe nadsyłam – nie zapomnij kupić jakiej historii polskiej, bo i tak niewiele jej umiem, a tu do reszty zapomnę. – Pamiętam, że winienem Ci 2 ruble, spodziewam się, że nie zechcesz mi ich darowywać – nie oddawałem, bo nie miałem, teraz mam, więc oddaje. –

Miałbym jeszcze jedną do Ciebie prośbę. – Podobno mi przyjdzie składać egzamin na patent, bo do Szkoły Głównej nie będzie egzaminów; tak mi przynajmniej ojciec napisał.

D a l s z y c i ą g n a z a j u t r z r a n o, 2 8.

W takim razie kpię sobie z Okołowa, plwam na Łapińskiego i jemu podobnych – będzie to tylko forma, do której zresztą mam się czas przygotować. Ale żeby się przygotować, trzeba mieć z czego, a ja ze szkolnych kursów nic nie mam. Bądźże więc łaskaw dowiedzieć się u tych porządniejszych, co to mają kajeta, czy który z nich nie chciałby odstąpić całorocznych kursów – jeżeli znajdziesz, to kup je z łaski swojej dla mnie.

Z książek wiesz, które mi najpotrzebniejsze. – Wszystko przepadło! Weyher widział fotografię i powiedział przy wszystkich: „Przyjechał tu jakiś szyk" – potem przyniósł mi książki związane tylko lada jako sznurkiem. Jak rozwijam i zwietrzywszy, gdzie fotografie, chcę się wymknąć z pokoju. Tymczasem Weyherowa powiada: „A! niech no pan pokaże ten szyk!" Ja odpowiadam dając do zrozumienia, że sobie tego nie życzę: Nawet nie wiem, gdzie jest – a Weyher bierze ode mnie książkę i wyjmuje – zaczynają oglądać i hałasować. Nie wiedzieli obydwa, kto to jest, i naturalnie ani myśleli Cię posądzać, napadli więc na mnie, a ja z umysłu słabo się broniłem, to niech sobie myślą, że się kocham, cóż mi to szkodzi?

Wszystko tak by się skończyło, gdyby nie Twój miły brat – który na głos zaczął krzyczeć na swój manier: „Ach, szyk, ach, chik" i potem powiada: „To jest ta… jakże się nazywa – aha, panna Sługoska!" (S zamiast C).

– „Konrad ją ma, to nawet od Konrada! Nie wiem, po co ją on ostrzygł – tak! tak! widziałem ją u Konrada" itp. –

Nie można było zaprzeczać, żeś ją miał, bo to było widoczne, że Twój brat był przekonany o tym. Powiedziałem więc niedbale na jego pytanie, czyś ją kupił, że nie wiem; ale zapewne dostałeś, boby szkoda była pieniędzy kupować – a że ją ostrzygł, dodałem – to zapewne dlatego, że mu zawadzała w stoliku. „Czyjże więc szyk?" – spytał Weyher. – Nie wiem – odpowiedziałem. – „Czy pana Maksia, czy Pana, czy Konrada?" Obróciłem rzecz w

śmiech i dodałem: Tego zapewne ideał, kto ją kupił, więc nie żadnego z nas, ale i tamten widocznie ją puścił w trąbę, kiedy ją komu innemu darował.

Podczas tej rozmowy nadeszła matka Twoja i spojrzawszy na fotografię, której nie mogłem wydobyć z rąk Weyhera, rzekła: – O! ten szyk ja znam – to córka budowniczego S. – oni teraz przez długi czas mieszkali w Poznaniu.

Potem zaczęła się dysputa o jej piękności.

Weyher powiadał, że nic szczególnego, ale podobna do Wandy Sulimowskiej, tylko, że Wanda ładniejsza. – Twój brat mówił, że p. Helena; zdania były podzielone – Weyher jako znawca-krytyk mówił (przytaczam jego dosłowne wyrażenie), że peca, to ma znaczyć okrągła, tłusta, że cegła itp. Chcąc więc uchronić ja nadal od podobnych epitetów i zarazem skończyć kwestię, wziąłem ją prawie gwałtem z rąk Twego brata i zaniosłem do swego pokoju – gdzie schowałem głęboko i poczciwie.

Wystawiam sobie, że się wściekasz, i wierzę Ci, bo i ja byłem zły jak pies – szczególniej na Twego brata, któremu bym był z gustem nadwyrężył pacierzy w tej chwili. Słowo daję, trzeba być głupim, żeby trąbić wszystko, co się wie, nie wiedząc, czy to komu szkodzić nie będzie.

Być może, że będziesz chciał nawymyślać Twemu bratu, ale ja Ci radzę, schowaj do kieszeni całą tę sprawę i nie wydawaj się, że ona Cię interesuje.

Weyher zrobił nieuczciwie – ani słowa, bo chciał tylko zajrzeć, co tam jest opakowanego, i nic więcej, słowem: był to gatunek szpiegostwa, bo nie mogę przypuścić, żebyś myślał o czymś zakazanym. Wszak nie mógł przypuścić, żebyś mi przesłał broń, u diabła, a jeżeli się obawiał książek, no! – to już tchórz *in summo gradu*.

Zawsze jeżeli tak, to powinien był spytać się Ciebie, a nie sam zrywać pieczątkę.

Ale, ale! Powiadał, że dlatego odpieczętował, żeś nie sam mu go oddał, tylko przez człowieka – donieś mi, czy to prawda!

To tylko na pocieszenie Twoje mogę Ci donieść, żem odwrócił najzupełniej wszelkie podejrzenie na Ciebie, nawet w umyśle Twego brata, którego można brać na lapę, jak kto chce.

Gdyby Cię jednak pytał, odpowiedz mu obojętnie, żeś mi darował, i dosyć. Bo naturalnie nie mówiłem nic, że do przerysowania, i kiedy brat Twój pytał mnie, co będę rysował na tym brystolu – odpowiedziałem: – Nie wiem jeszcze dobrze, ale zapewne Szekspira.

Brystol prześliczny, tylko posmolił go ktoś bez miłosierdzia palcami na zewnętrznej stronie, jest nawet splamiony w jednym miejscu czymś tłustym, ale nie na wylot.

Zdziwisz się, co Ci powiem – jak dalece zmienił się mój gust. – Pierwsze wrażenie, jakiego doznałem spojrzawszy na fotografię, było: Jaka śliczna!! I rzeczywiście, dalsze rozpatrywanie się nie zdarło uroku – bardzo mi się podoba!

Możesz być jednak spokojny względem mego serca – nie zakocham się, bo nie mam dosyć danych do żeniaczki – (z nią).

Ty się może spodziewasz, że zrobię rysunek za dwa albo trzy tygodnie. To byś się grubo omylił. Z góry Cię zapowiadam, że to potrwa z pół roku, bo wezmę się do tego na sposób czysto miniaturowy, a to ogromnie subtelna i zmudna, chociaż piękna robota.

Jak tyko będziesz kiedy do mnie pisał przez okazję, napisz zawsze, jaką kładziesz pieczątkę, i pod nią na całym liście połóż kartkę, na której by było napisane dla ciekawych otwierających cudze listy: „Nie do ciebie, durniu". Jeżeli się kto załapie, to się i tak nie przyzna, a w pięty mu pójdzie.

Obudziłeś we mnie żal i zazdrość listem swoim. Takie łatwe egzamina! Już kiedy Kotla[chsz] i Jarołd zdali, zapewne i mnie byłoby się udało – ale za późno żałować, wolę więc iść na śliwki.

Moja powieść idzie teraz łatwiej. – Nie biedzę się przynajmniej z formą, w jakiej mam treść wyrazić, napisałem już blisko 12 arkuszy, więc się wprawiłem. – Naturalnie, zawsze paskudna, niezręczna, bez znajomości człowieka i rzeczy ludzkich zrobiona, ale piszę ją jednak co wieczór, chociaż dla wprawy.

Wracam się jeszcze do fotografii B., żałuję tego, co wczoraj powiedziałem, i chciałbym ją mieć, bez dalszych naturalnie pretensji. – Najlepszym sposobem dostania jej będzie zaznajomienie się z jakim fagasem, czyli urzędnikiem od Trzebnickiego…

Niektórzy fotografowie mają zwyczaj dawać proszącym o zakupienie jakiejkolwiek fotografii całe pudełko, w którym dopiero interesanci przewracają (naturalnie dla znalezienia tego, co im potrzeba); zwykle wtedy pan fotograf przez delikatność wychodzi (przynajmniej tak robił Mieczkowski, czego sam doświadczyłem).

Jeżeli sam się nie chcesz narażać, poszlij Bielskiego… - Moździńskiego (chociaż ten… podobno teraz obdziera wieczorami na Hożej) albo przez Bielskiego poszlij Lipczyńskiego…

Nazwisko osoby fotografowanej najlepiej jest zełżyć, bo wtedy długo się szuka i najczęściej fotograf, znudzony, poleca to kupującemu,

Tj. nie zełżyć, ale powiedzieć kogoś takiego, co się bardzo dawno fotografował; i nie powiedzieć naturalnie daty.

Siedząc przy kawie usłyszałem przypadkiem wymówione nazwisko Bogdańskich z Poznania. Wycisnę z Twego brata, co będzie wiedział, ale donieś mi także, co Ty wiesz.

Nie zapomnij o kalce. Dobrze by było, gdybyś przysłał mi bilet jej, to bym wiedział, jak plasować ręce – inaczej mogą się zepsuć. – Sądzę, że u Fajansa dostanie z największą łatwością, a jeżeli nie u niego, to spytaj się u ramkarza, tego, co siaduje na Nowym Świecie w bliskości Alei Jerozolimskich, wskaże Ci z pewnością drogę, albo sam sprzeda. – Być może jednak, że to już nie ten sam siaduje – to się dowiesz o tamtego i sprawdzisz zaraz, skąd się u niego wzięła. Tylko rozpowiedz, jak fotografia wygląda. Przystąpić do tego możesz wprost, bez żadnych ceremonii. – Bilet bym Ci odesłał zaraz.

Poproś z łaski swojej matki mojej, żeby się dowiedziała, czy Borkowska, albo ki-diabeł w tym rodzaju, nie ma co do przepisywania niepilnego – w takim razie niech matka mi przyszle – okazje częste; można będzie odbierać. Najlepiej dowie się matka, w redakcjach i najłatwiej dostanie tam różnych artykułów. – Jak się zobaczysz z Jagniątkowskim, przypomnij mu, że mi winien list. Moździński pisał, że Iza fotografowała się i że zrobiona dobrze – nie powiedział mi gdzie? – dowiedz się od niego…

Napisz Ty mi, czy się kochasz, czy nie w p. Helenie i czy chcesz się z nią żenić – bo ja nic nie wiem – mogę się więc za dużo namyślać.

Jak tylko przyjadą państwo Sł., to mi donieś…

Jak Bielski przyjedzie, odwiedź go i kłaniaj się ode mnie pannie Helenie R.; poleciłem to już Moździńskiemu, ale obawiam się, żeby jej zębów głową nie wybił.

Nie wiem, ale może przyjadę na Wsz[ystkich] Świętych, bo chcę sobie kupić paletot, to się porządnie rozmówiemy, tymczasem wyczerpałem się zupełnie, dlatego też nie zadziwisz się, że kończę już swój list.

Bywaj więc zdrów.

H.S.

A zmiłuj się, nie chciej wyrzucać ani wymyślać Weyherowi, boby dopiero były kwasy. Dopiero teraz się przekonałeś, żem poczciwy, pochlebia mi to – jest to w swoim rodzaju grzeczność. Ja się od urodzenia miałem za poczciwego.

Posyłam Ci teraz 7-dem rubli na książki – a dwa długu, to razem 9. Z książek wiesz, które mi najpotrzebniejsze, ja Ci tylko przypomnę o jakiejkolwiek historii polskiej (najlepiej Lelewela na Żydach i o literaturze Bartoszewicza, te dwa przedmioty są mi nieodbicie potrzebne.

Wielką łaskę byś mi zrobił, gdybyś mógł tą samą okazją odesłać, bo przez szeromińską może jeszcze zaginąć. – Najlepiej siadaj w brykę i każ się wieźć Andrzejowi od sklepu do sklepu, dopóki nie skończysz.

Udaję się dlatego do Ciebie z tym, bo masz teraz czas, jesteś tuż po egzaminie i zresztą prędzej to zrobisz jak mój ojciec.

Żeby jednak ułatwić Ci rzecz, wypisuję książki najpotrzebniejsze mi:

Słownik łaciński

Słownik francuski

Literatura – Bartoszewicza

Historia – Lelewel

Soldometria – Krysiński

Trygonometria – ta żółta.

I jakakolwiek algebra. Pieniędzy na więcej nie wystarczy, chociażby jeszcze potrzeba Bóg wie czego, a szczególniej chemii, chociaż przyznam się (tylko nie mów nic w domu), że coraz mniej zgodnym z moimi widokami staje się Wydział Medyczny – już o naturze i usposobieniu nic nie mówiąc, bo w to nie wierzę.

Napisz mi z łaski swojej, jak Ci się zdaje co do moich egzaminów na rok przyszły. – Czy będę zdawał na patent, czy do Szkoły Głównej – bo nic nie wiem.

A proszę Cię raz jeszcze, nie chciej czasem wymyślać Weyherowi za otworzenie książek, bo diabelnego byś mi narobił sosu.